



Szczecinek też maszerował

Pozytywna zadyma

Do Skrzatusza przyjechało ich ponad pół tysiąca. W całej diecezji jest ich znacznie więcej. To mali wzrostem, ale wielcy sercem wolontariusze ze Szkolnych Kół Caritas. Nie tylko to jest w nich niezwykle, że wbrew obiegowym opiniom, młodzi ludzie chcą i potrafią robić coś dla innych. Zdumiewająca jest ich wrażliwość i gotowość, żeby ruszać do akcji, kiedy tylko trzeba. Nawet, kiedy robią to na swoją, być może niezbyt wielką, skalę. A o tym, co robią i dlaczego – opowiedzą Państwu sami na str. IV–V. Zapraszam do lektury!

Był już Koszalin i Słupsk, teraz przyszedł czas na Szczecinek. Mieszkańcy miasta z balonikami i transparentami przeszli ulicami miasta, chwając życie!

Kilka lat temu częściej spotykałem się ze stwierdzeniem, że kobieta ma prawo sama decydować o narodzinach swojego dziecka – mówi ks. Dariusz Stachula z kościoła Mariackiego w Szczecinku. – Obecnie na lekcjach słyszę, że dziewczyny nigdy nie uśmiercałyby swoich dzieci. Dlatego warto propagować życie, zawsze!

Katarzyna i Andrzej Mantykowie należą do wspólnoty Domowego Kościoła i, jak sami twierdzą, rodzina jest dla nich najważniejsza. – To, że życie jest ważne, jest zupełnie oczywiste. Jeśli ktoś o tym zapomniał, marsz jest po to, żeby o tym przypomnieć – mówi Andrzej Mantyk.

Marsz dla Życia i Rodziny wsparli młodzi ze szczecińskiego „Civitas Christiana”. – Jesteśmy tu, by zrobić pozytywną zadymę! – mówi Magda Szotowicz. Przyjechała ich czwórka, przywieźli instrukcje „Donum vitae” oraz 100 flag, m.in. z wizerunkami nienarodzonych dzieci. – Chcemy wizualnie pokazać, o co chodzi w tym marszu – mówi Adrian Perec. Młodzi ze stowarzyszenia maszerowali razem z mieszkańcami, animując i zachęcając do wspólnego propagowania życia. Uczestnicy marszu przeszli wspólnie około dwukilometrową trasę. Nie zabrakło ra-

dosnych okrzyków i piosenek. Nie było podziału na starszych i młodszych, wszyscy szli ramię w ramię, rozdając baloniki przechodniom, niosąc transparenty oraz instrukcję „Donum vitae”. Marsz zakończył się piknikiem rodzinnym, podczas którego również nie zabrakło atrakcji. Były tańce, występy najmłodszych, a przede wszystkim można było spędzić czas w gronie rodzinnym. Mieszkańcy miasta mogli

I szczeciński Marsz dla Życia i Rodziny odbył się pod hasłem: „Rodzina niesie życie”. Transparenty niesli Andrzej i Katarzyna Mantykowie, organizatorzy marszu

także posłuchać finalistki tegorocznej „Szansy na sukces”, Mai Wysoczańskiej, która pochodzi ze Szczecinka. W czasie Mszy św. w kościele Ducha Świętego, która poprzedziła marsz, można było przystąpić do dzieła Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

W pierwszym szczecińskim Marszu dla Życia i Rodziny uczestniczyło około 450 osób. jt

krótko

Pomódl się za posłów!

DIECEZJA. W ostatnim tygodniu czerwca odbędzie się pierwsze czytanie ustawy zabraniającej aborcji. Biskup Edward Dajczak napisał prośbę, która została odczytana we wszystkich kościołach. „Zwracam się do wszystkich diecezjan z prośbą o modlitwę w intencji posłów i senatorów, aby głosowali zgodnie z prawem Bożym w obronie życia bezbronnych istot ludzkich” – poprosił biskup.



ANNA TYLVAŁA

Festyn u Antoniego



Wielki tort smakował wszystkim uczestnikom festynu

PIŁA. Parafianie z piłskiej wspólnoty franciszkańskiej bawili się podczas festynu parafialnego. Była loteria fantowa, gofry, kielbaski i zimne napoje, dzieci mogły wziąć udział w wielu grach i zabawach. Wśród konkurencji było m.in. przeciąganie liny. Najlepsze grupy otrzymywały pamiątkowe dyplomy i puchary. Na festynie było

też stoisko z ręcznie wykonanymi aniołkami i serduszkami oraz swojskim chlebem ze smalcem, które cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony parafian. Był także zespół, który przygrywał do tańca. Nie zabrakło również wielkiego trzypiętrowego tortu dla świętującego urodziny proboszcza o. Marka Skwarły. kd

Szkolenie dla ewangelizatorów

DIECEZJA. Szkoła Nowej Ewangelizacji (SNE) diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej zaprasza do Domu Fundacji „Familia” w Warcinie na organizowany przez nią Kurs Paweł. Kurs będzie trwał od 1 do 10 lipca. Skierowany jest do osób, które przeżyły Kurs Filip lub formacyjne rekolekcje ewangelizacyjne w swojej wspólnotie. – Jeśli spotkałeś na swojej drodze Jezusa Chrystusa i zachwycałeś się Nim, tak że pragniesz o Nim mówić

wszystkim dookoła, to jest kurs dla Ciebie. Kurs Paweł jest kręgosłupem ewangelizatora – uczy skutecznej ewangelizacji. Po czasie wielu twórczych prac i działań będziesz zdolny zanieść każdemu Dobrą Nowinę o Jezusie – zachęcają organizatorzy spotkania. Zgłoszenia prosimy kierować do Anny Borowiec, tel. 598 576 959, lub za pośrednictwem strony internetowej: www.kochaj.my.kp



Kursy SNE skierowane są do osób, które przeżyły kurs Filip lub formacyjne rekolekcje ewangelizacyjne w swojej wspólnotie

Na drogach wszyscy są sprawni

SŁUPSK. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Słupsku zorganizował VI Festyn Rodzinny Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego z cyklu „... aby na drogach było bezpieczniej”. Tegoroczna impreza miała motto „Niepełnosprawni, ale tak samo bezpieczni uczestnicy ruchu drogowego”. Atrakcji nie brakowało. Były wyścigi rowerowe dla dzieci, pokaz tresury psów, prezentacje pojazdów Policji, Straży Pożarnej, Inspekcji Transportu Drogowego. Każdy mógł sprawdzić, jak wygląda świat po spożyciu pół promila alkoholu, zakładając specjalne gogle. Były też lekcje udzielania pierwszej pomocy i okazja do oddania krwi dla ofiar wypadków drogowych. W specjalnym konkursie rywalizowały osoby niepełnosprawne z koszalińskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Ikar” i drużyny ze Słupska. Zawodnicy musieli przejechać slalomem do przodu i wrócić tyłem oraz odpowiedzieć na pytania związane z ruchem drogowym. Minimalnie zwyciężyła



Nie są w pełni sprawni ruchowo, ale na drogach są w 100 procentach bezpiecznymi kierowcami

drużyna ze Słupska. – Konkurs dla niepełnosprawnych możliwości pokonania barier psychologicznych w trakcie trwania zawodów i okazję do wspaniałej zabawy – podsumowują zawodnicy z „Ikar”. em

Z kogutem po morzu



Przed oficjalnym wodowaniem karetkę poświęcił ks. Piotr Ożóg

USTKA. Najnowocześniejsza w Polsce karetka wodna stacjonuje już w usteckim porcie. Dzięki szybkiemu i wyposażonemu w najlepszy sprzęt ambulansowi plażowicze będą bezpieczniejsi. – Jest to przedsięwzięcie innowacyjne na skalę europejską. W Polsce pływa co prawda kilka wodnych karetek, ale żadna nie jest tak wyposażona – mówi Mariusz Żukowski, dyrektor słupskiego pogotowia ratunkowego. Nietypowy ambulans ma wszystko to, co prawdziwa erka mieć powinna: respirator, defibrylator, a nawet koguta. – Jest wyposażona tak, jak najlepsza karetka na kołach – tłumaczy ratownik medyczny Karol Naza-rewicz. – Jej obecność z pewnością zmniejszy ryzyko utonięcia. Zakup

pojazdu i adaptacja tzw. czerwonej szopy, przy której będzie stacjonować karetka, pochłonęły 1,3 mln złotych. Połowę kwoty dofinansowała Unia Europejska, resztę dorzuciło słupskie pogotowie oraz samorząd powiatu oraz gminy Ustka. Obsługiwany przez czteroosobowy zespół ambulans będzie stacjonował do 15 września w godz. od 8 do 20. jc

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczników 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Konferencja w koszalińskim ratuszu

Szlak świętego do remontu

Podkoszańska Góra Chełmska i wiele miejsc naszej diecezji były w średniowieczu ważnymi punktami na mapach pielgrzymkowych szlaków w Europie. Pora przywrócić im dawne znaczenie.

Jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych było hiszpańskie Santiago de Compostela, gdzie według tradycji mieści się grób Jakuba Apostoła. Teraz w Zachodniopomorskiem rusza projekt rewitalizacji Pomorskiej Drogi św. Jakuba.

W Koszalinie odbyła się konferencja na ten temat. W ratuszu spotkali się przedstawiciele metropolii szczecińsko-kamieńskiej, diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej, władz województwa, powiatu i miasta. Nie zabrakło siostrz szensztackich, które opiekują się sanktuarium na Górze Chełmskiej, a także przedstawiciele gminy i miasta Sianów i gminy miasta Lębork.

Projekt „RECRreate Rewitalizacja Europejskiego Szlaku Kulturowego na Obszarze Południowego Bałtyku – Pomorska Droga św. Jakuba” ma być realizowany do końca 2013 r. i kosztować ponad 1,2 mln euro. Unia Europejska wyłoży 85 proc. tej kwoty, resztę dołożą partnerzy: województwa zachodniopomorskie i pomorskie, Fundacja Szczecińska, Uniwersytet Gdański, Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna, litewskie miasto Kretinga i uniwersytet w Greifswaldzie (Niemcy). Liderem projektu jest gmina i miasto Lębork. W jego realizację włączyła się też archidiecezja szczecińsko-kamieńska, do której należy diecezja koszalińsko-kołobrzeszka.

Projekt zakłada, że ponownie zostaną wytyczone i oznaczone punkty na pielgrzymim szlaku.



Rewitalizacja pielgrzymiego traktu św. Jakuba ma przypomnieć mieszkańcom Pomorza Środkowego, jak bogaty kulturowo jest ten region

Ukażą się mapy i trójjęzyczne przewodniki, na szlaku pojawią się tablice informacyjne, a pielgrzymi będą mogli zwiedzać zabytki kultury sakralnej i świeckiej. W ramach projektu organizowane będą konferencje, warsztaty, targi, Jarmark Jakubowy w Szczecinie. Punkty szlaku będą na mapie i tablicach oznaczone muszelkami – dawnym symbolem pielgrzymów.

Realizatorzy projektu chcą uświadomić mieszkańcom Pomorza Środkowego, że miejscowości, w których żyją, leżą na najstarszym i największym Europejskim Szlaku Kulturowym. Chcą ich także zachęcić do pielęgnowania dziedzictwa kulturowego regionu np. przez kultywowanie rzemiosła i folkloru, wyrób produktów regionalnych oraz dbałość o zabytki i pamiątki przeszłości.

Krystyna Bastowska, zabytkoznawca i konserwator w koszalińskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie, przypomina: – Kult św. Jakuba Starszego w Composteli rozwijał się nieprzerwanie od IX w., apogeum osiągnął w średniowieczu, zwłaszcza w XII w.

Do ponownego odkrycia szlaku do Santiago przyczyniły się dwie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II – w 1982 i 1989 roku. Rada Europy ogłosiła El Camino w 1987 r. Pierwszym Szlakiem Europejskim. Pod patronatem Rady Europy opracowano program odkrywania, badania, renowacji i reaktywowania dróg do świętego Jakuba we wszystkich europejskich krajach.

Zachodniopomorska część Pomorskiej Drogi św. Jakuba liczy ok. 400 km. Przebiega ona m.in. przez Słupsk, Koszalin, Polanów, Kołobrzeg, Budzistowo, Pleśną.

– Reaktywacja szlaku ma służyć integracji duchowej, gospodarczej i ekonomicznej państw, przez które on przebiega – przyznał Andrzej Jakubowski, wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego.

Ksiądz Jan Kazieczko, proboszcz parafii katedralnej pw. św. Jakuba Apostoła w Szczecinie, na konferencji w Koszalinie podkreślał wagę niedawno zakończonych modernizacji czterech pomorskich katedr: w Koszalinie, Kołobrzegu, Kamieniu Pomorskim i Szczecinie. – To główne punkty

pomorskiej części Szlaku św. Jakuba, którym pielgrzymują ludzie z całej Europy i innych kontynentów – stwierdził. – Od kilkudziesięciu lat liczba pielgrzymów do Santiago de Compostela znowu rośnie.

– Święty Jakub Większy był bratem świętego Jana Apostoła i jednym z ukochanych uczniów Chrystusa. Zmarł śmiercią męczeńską – przypomniał postać świętego ks. Paweł Ostrowski, wikariusz parafii katedralnej pw. św. Jakuba Apostoła w Szczecinie i prezes Archidiecezjalnej Fundacji „Szczecińska”. Obecnie patronuje rybakom, zakonnikom, aptekarzom, pielgrzymom, robotnikom, zebrakom, a także szpitalom.

Od IX w. Santagio de Compostela było jednym z trzech najważniejszych miejsc pielgrzymek, obok Ziemi Świętej i Rzymu. – Wtedy to biskup Teodomir, prowadzony w cudowny sposób na pole spadających gwiazd, odnalazł grób świętego Jakuba na terenie Hiszpanii. W siódmym wieku jego ciało mieli tam wywieźć Arabowie, którzy zajęli Jerozolimę – mówił ks. Ostrowski.

Ewa Marczak

SZKOLNE KOŁA CARITAS.

Na co dzień mają ręce pełne roboty, bo oprócz codziennych obowiązków w domu i lekcji do odrobienia, po szkole zawsze znajdują jeszcze choć trochę czasu dla innych. Mają kilka lub kilkanaście lat, ale doskonale już wiedzą, że warto pomagać.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Kiedy pytam: „co mały może?”, z oburzeniem odpowiadają krótko: „mały może wiele!”.

A na poparcie zaraz płynie cała litania spraw i akcji, które przeprowadzili młodzi wolontariusze – członkowie Szkolnych Kół Caritas.

Wielkość niemierzona linijką

W całej diecezji jest ich już ponad 120. Działają nie tylko w podstawówkach i gimnazjach, ale i w szkołach średnich.

Ich członkowie zamiast wisieć na trzepakach albo buszować w internecie, po lekcjach biegną przyklejać kartki albo zrobić zakupy starszym sąsiadom. Jak mówią zgodnie: i na jedno, i na drugie czas się znajdzie.

Podejmują rozmaite akcje, od zbiórek żywności i pieniędzy, po mycie okien i towarzyszenie osobom samotnym. – U nas koło istnieje dopiero od stycznia, ale już przygotowaliśmy kartki świąteczne, dzięki którym do naszych najuboższych kolegów

ze szkoły trafiły paczki – mówi Marcel Godlewski z koszalińskiej Trójki. – Odkąd należę do SCK, chyba więcej widzę. Może łatwiej mi teraz zauważać, że koło mnie są ludzie, którzy potrzebują pomocy – zastanawia się młody wolontariusz.

On i jego koledzy udowadniają, że jeśli tylko włoży się trochę serca, można zrobić bardzo wiele. – Mamy małe ręce, ale wielkie serca. Takie, których nie zmierzy się linijką – mówi z dumą jeden z najmłodszych wolontariuszy w „firmowej” koszulce sięgającej niemal do kolan. Widać od razu, że przypadły mu do gustu życzenia, które chwilę wcześniej wszystkim małym wolontariuszom z diecezji składał bp Edward Daj-



Skrzatuskie sanktuarium po brzegi wypełnili mali wolontariusze z całej diecezji

Z LEWEJ: Dobra zabawa bez zjeżdżalni?

Wykluczone! Nic dziwnego, że do dmuchanych atrakcji ustawiały się długie kolejki chętnych

PONIŻEJ: – Życzę wam, żebyście zawsze mieli takie wielkie serca – mówił do najmłodszych wolontariuszy z całej diecezji bp Edward

Po Mszy św. dzieciarnia wysypała się przed sanktuarium, gdzie już czekały na nią rozmaite atrakcje. Dmuchana zjeżdżalnia i ściana do wspinaczki, scena, na której każdy mógł zademonstrować swoje umiejętności wokalne, słodkie pączki oraz wszystko, co potrzebne do dobrej zabawy.

Mali edukują dużych

– Każdego roku wystawiamy w szkole jasełka, z których dochód przeznaczamy na konkretny cel. Teraz to, co zbieraliśmy, powędrowało do powodzi, a wcześniej pomogliśmy w ten sposób koleżce ze złamaną nogą czy dziewczynce chorej na raka. Zbieraliśmy też dary, które powędrowały do Domu Samotnej Matki – opowiadają o działalności w swojej szkole Martyna, Marzena i Marta z podstawówki w Łęknie. – Do pomagania nie potrzeba wiele. Trzeba zacząć

Mali nakręceni na wielkie pomaganie



czak. – Życzę wam, żebyście mieli wielkie serca, które mierzy się miłością – mówił biskup diecezjalny na koniec Mszy św.

Oczy i uszy otwarte

Maluchy pomagają też modlitwą. Jak podkreślają opiekunowie szkolnych kół, to niezmiernie ważny aspekt ich działalności, o którym nie można zapominać. Bywa, że są też oczami i uszami dorosłych. – To właśnie dzieci często podpowiadają nam, gdzie trzeba iść z pomocą, bo dzieje się coś złego – potakująco kiwają głowami nauczyciele. – Sami nie wszystko widzimy, bo wiele spraw rozgrywa się za zamkniętymi dla nas drzwiami.

Nieco starsi, jak Oliwia Szostek z Kołobrzegu odwiedzają szpitale. Razem z koleżankami przekonują, że można pomagać i bez pieni-

dzy. – My włączyliśmy się do akcji pisania kartek do chorych dzieci. Albo odwiedzaliśmy je w szpitalu, zanosząc misie. Nie wymaga to dużo czasu, a zrobiliśmy coś, co sprawiło mnóstwo radości – mówi uczennica. Raz do roku członkowie SCK spotykają się, żeby poświętować. Tym razem zamienili w wielki plac zabaw pole przy szacownym skrzatuskim sanktuarium. Zjechało ich tu blisko pół tysiąca. Rozpoczęli od Eucharystii i spotkania z bp. Edwardem Dajczakiem.

Dostojna, gruntownie remontowana świątynia niemal pękała w szwach. Młodzi ludzie z całej diecezji wypełnili szczerze ławki i podłogi. Wielu z nich przywiozło ze sobą transparenty i flagi. Żeby nie było wątpliwości, że nawet w najmniejszych parafiach też nie brakuje do pracy małych chętnych rąk.

od czegoś małego, wystarczy dobrze się rozejrzeć.

– Dzieciom wystarczy umożliwić działanie, wskazać jakiś szczytny cel, a będą bardzo kreatywne. Są bardzo wrażliwe na ludzkie nieszczęście i tego uczą nas, dorosłych. Bardzo często wciągają do akcji swoich rodziców. Tak jak było z pomysłem, na który wpadł jeden z chłopców, żeby piec ciasta, a potem sprzedawać je w szkole i przy kościele. Albo kiedy zbieraliśmy pieniądze na leczenie dziecka chorego na raka. To, co udało się zebrać dzieciom, tak zmotywowało jednego z dorosłych, że sam dołożył z tys. na ten cel – dopowiada Anna Świątek, opiekun ich koła.

Przyjaciele Chrystusa

S. Katarzyna Murawska z Dźwirzyna nie ukrywa, że Szkolne Koła Caritas to dla niej zupełnie nowe doświadczenie. – Caritas kojarzyło mi się bardziej z rozdawaniem i interweniowaniem w nagłych przypadkach, taka formacja młodych to niesamowita sprawa – opowiada z zadowoleniem franciszkańka misjonarka Maryi, która od dziewięciu miesięcy opiekuje się grupami w podstawówce i gimnazjum. – Tym bardziej że nie musiałam szukać dzieci chętnych, choć znaczna część uczniów dojeżdża do szkoły i na spotkania koła trzeba było się specjalnie fatygować w soboty. Cieszą też takie obserwacje, że sto procent dzieci przygotowujących się do I Komunii Świętej zgłosiło chęć pracy charytatywnej.

Ks. Norbert Kwieciński, zastępca dyrektora diecezjalnej Caritas, a zarazem opiekun Szkolnych Kół Caritas w diecezji, nie kryje radości, że wolontariusze wciąż przybywa. – Najważniejszym argumentem przemawiającym za tym, żeby powstawały nowe koła jest to, że mały też może dużo. Jesteśmy uczniami i przyjaciółmi Chrystusa, więc staramy się otaczać innych miłością, pomocą, życzliwością. To też szansa „chwycenia” tych osób, które może na spotkanie modlitewne by nie przyszły, ale chętnie włączają się w wolontariat, czyli jest to takie ewangelizowanie przez wspólne działanie – wyjaśnia. – Ci mali wolontariusze za chwilę będą dorosłymi ludźmi i nie chcemy, żeby z upływem lat zapominali o wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka.

Podbeskidzie z dostępem do morza

Hej, bystra Ustka!

Oscypek ustąpił miejsca smażonemu dorszowi. Aksamitny głos ustczanki Anny Chodiny-Erbel podbił serca górali. A wszystkich mieszkańców Bielska-Białej połączyła szczerza i spontaniczna miłość do morza. Naszego morza.

Już po raz kolejny Ustka promowała się na Festiwalu Miast Partnerskich, który odbył się w Bielsku-Białej, „małym Wiedniu”, miejscu narodzin Reksia oraz Bolka i Lolka. A obok Ustki byli Niemcy, Węgrzy i Rumunii. Prawdziwa wieża Babel.

Baloniki na patyku

Utrzymane w morskiej konwencji stoisko Ustki co rusz szturmowali mieszkańcy Podbeskidzia. Bez kapeluszy, ciupag i kierpców, ale za to z charakterystycznym akcentem. – Najczęściej pytali o ceny i bazę noclegową – mówi Magdalena Matusiak, zastępca szefa Wydziału Promocji usteckiego Urzędu Miasta. – Ulotki, foldery i gadżety rozeszły się błyskawicznie. Tegorocznym hitem okazały się pomarańczowe balony z nowym logo Ustki. Rozdaliśmy ich ponad 500.

Na bielskim rynku spotkać można było również turystów, którzy od lat przyjeżdżają

do Ustki. – Byliśmy u was z żoną dwa lata temu. Chcieliśmy zwiedzić latarnię morską, ale wtedy była zamknięta. A jak jest teraz? – dociekał bielszczanin w średnim wieku.

Rodzina Przyleskich marzy o opalaniu się na gorącym piasku, i chciałyby mieć gwarancję, że gdy przyjadą nad morze, będzie non stop świeciło słońce. – Nie od nas to zależy – pracownicy usteckiego magistratu zerkają w niebo.

Auta z SB

W ramach Festiwalu odbył się festyn „Cała Naprzód... czyli Ustka w Bielsku-Białej”. Bielską publiczność do czerwoności rozgrzała solistka Anna Chodyna-Erbel, która w ubiegłym tygodniu miała w Ustce swój benefis. „Morze, nasze morze” – śpiewali wraz z artystką rozentuzjamentowani górale.

O bliskiej przyjaźni oddalonych od siebie o ponad 700 km miast mówią ich włodarze, którzy od kilku lat obserwują namacalne dowody współpracy. – Z roku na rok na ulicach miasta pojawia się coraz więcej bielskich, charakterystycznych rejestracji SB – mówi Jan Olech, burmistrz Ustki.

Wiceprezydent Bielska Zbigniew Michniewski dodaje: – Kiedy spaceruję ustecką promenadą, czuję się, jakbym był u siebie. Co jakiś czas mijam turystów, którzy kłaniają mi się i mówią: „Dzień dobry, panie prezydencie”.

Od 15 do 17 lipca odbędzie się w Ustce impreza „Bielsko-Biała i Beskidy w Ustce”. Będą: kwaśnica na świńskim ryju, występy kapel góralskich, a w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela odprawiona zostanie Msza w opowieści góralskiej. Już teraz serdecznie zapraszamy.

Jacek Cegła

Blog bez piuski

Startujemy w Skrzatuszu



Bp EDWARD DAJCZAK

– Chciałbym się na dwa miesiące pożegnać. I tak mi jest trochę dziwnie. Z jednej strony mogę powiedzieć,

że trochę sobie odpocznę. Z drugiej strony będzie mi brakowało Waszych tekstów, listów, którymi się karmię, od kiedy zacząłem z Wami rozmawiać. Wciąż się z nich bardzo dużo uczę. Najpierw chcę powiedzieć „dziękuję” za ten czas prowadzenia bloga. Za te wszystkie piękne świadectwa i lekcje. I druga sprawa. Dwa ostatnie blogi poświęciłem sprawie modlitwy, Eucharystii i chciałem to Wam trochę zadać na wakacje. Chciałbym Wam życzyć pięknych chwil wypoczynku, fantastycznych spotkań z najbliższymi, ale również pięknego spotkania z Bogiem. Ciągłe chodzi mi po głowie papieskie zdanie: „Świat, który odziedziczyacie, będzie rozpacziwie potrzebował odnowionego poczucia braterstwa, serca”. Chcę Was prosić, żebyście byli podczas wakacji tak pięknie ludźmi, jak mówił papież.

Zaraz po wakacjach, 17 września chcę Wam zaproponować spotkanie w Skrzatuszu. Piękne spotkanie w naszej diecezji, które wielu młodym ludziom dostarcza cudownych chwil. Te wszystkie teksty, które po spotkaniu do mnie dotarły, i te, które – mogę się domyślać – nigdy nie zostały wysłane, są fantastyczne. Człowiek potrzebuje wspólnoty, potrzebuje tego, żeby być razem. Już dzisiaj chcę Was zaprosić na ten szczególny, powakacyjny początek naszych spotkań z Bogiem, ze sobą. To będą fantastyczne spotkania. A teraz to już życzyć pięknych wakacji. Niech będą bezpieczne i wspaniałe. Do zobaczenia we wrześniu, by zacząć od nowa. Szczęśliwych wakacji!

Serdecznie zapraszam na Diecezjalne Spotkanie Młodych w Skrzatuszu, 17.09.2011. To będzie wyjątkowy, wspólny dzień.

pod patronatem „Gościa”

Ogólnopolskie zmagania ministrantów i lektorów

Biblia nie jest nudna!

„Czy Jezus Chrystus udzielał chrztu świętego”? – między innymi na takie pytania musieli znać odpowiedź uczestnicy XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego Ministrantów i Lektorów.

Diecezja koszalińsko-kołobrzeską w konkursie reprezentowali ministranci ze Świdwina pod wodzą ks. Mariusza Ambroziewicza z parafii św. Michała Archaniola.

Dziewięciu wspaniałych

Według ks. Mariusza, konkurs stał na bardzo wysokim poziomie. Nie było odpowiedzi typu „a, b, c”. Na każde pytanie trzeba było znać wyczerpującą odpowiedź – wykażać się zdobytą wcześniej wiedzą. – Myślę, że większość kleryków i księży mogłoby mieć problem z odpowiedzią na niektóre pytania – mówi duszpasterz. Problemu z pytaniami nie miał najwyraźniej Przemek Piskorz, który w zmaganiach indywidualnych zajął I miejsce w Polsce. – Już w ubiegłym roku wiedziałem, że chcę walczyć o najwyższe podium – mówi Przemek. Po pierwszym dniu wiadomo było, że Świdwin wróci do domu z trofeum, zarówno w rozgrywce drużynowej, jak i indywidualnej. Drużynowo zajęli III miejsce, zabrakło tylko dwóch punktów do srebra. Udowodnili jednak, że zeszłoroczne zdobycie brązu nie było tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Drugie miejsce należało do ministrantów z archidiecezji gdańskiej, a na podium stanęła, od lat zwycięzca, diecezja rzeszowska.

Przemek Piskorz walczył do końca, w dogrywce pokonał wszystkich, udowadniając, że Pismo Święte zna bardzo szczegółowo. – Kiedy się uczyłem, najbardziej ciekawiły mnie



Z TYŁU OD LEWEJ: Filip Skrzypiec, Przemysław Piskorz, Adrian Stępień, Dawid Borkowski, Karol Konczakowski

Z PRZODU OD LEWEJ: Damian Niedziałek, Radosław Zmysłowski, Radosław Dawidowicz, Sławomir Ostapiec z opiekunem ks. Mariuszem Ambroziewiczem

PONIŻEJ: Ministranci spotkali się w Koszalinie z ks. biskupem Pawłem Cieślikiem, który zwycięzcy Przemkowi Piskorzowi wręczył przywieziony z Rzymu różaniec oraz książkę o Janie Pawle II



przypowieści, ale żeby wszystko dobrze zrozumieć, często zaglądałem do słownika wyrazów obcych i dokładnie czytałem przypisy – mówi zwycięzca. Tematyką tegorocznego konkursu były cztery Ewangelie wraz z przypisami. – Nauka była tym trudniejsza, że wszystkie Ewangelie są do siebie bardzo podobne. – mówi Dawid Borkowski, który brał udział

w zmaganiach drużynowych. Ogólnopolski Konkurs Biblijny składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Odbył się w WSD w Paradyżu i trwał dwa dni.

Oni tak mają

Ekipa ze św. Michała Archaniola brąz zdobyła po raz drugi. – Już w zeszłym roku postanowili, że chcą

znowu stanąć do boju – wspomina ks. Mariusz. Ciężko na to zwycięstwo pracowali, przygotowania trwały prawie rok. Zaraz po wakacjach wzięli się ostro do pracy. Prawdziwym zaczątkiem sukcesu świdwińskich ministrantów stał się fakt, że chętnych do wzięcia udziału w konkursie było więcej, niż mogło w nim uczestniczyć. Początkowo do przygotowań przystąpiło pięciu ministrantów. Już we wrześniu było ich siedmiu, a na ostatniej prostej dołączyło jeszcze dwóch. Po każdej partii materiału odbywał się tekst sprawdzający, a punktacja zapisywana była na tablicy w zakrystii. Sami się motywowali, rywalizując między sobą. – Każdy wiedział, że tylko największa liczba punktów może zapewnić udział w konkursie – mówi ks. Mariusz. Długie godziny spędzili nad tekstami z Pisma Świętego, na wzajemnym odpytywaniu się i rozwiązywaniu testów układanych przez ks. Mariusza. Jak policzyli, w sumie przed konkursem odpowiedzieli na ponad 1000 próbnych pytań. Wszystko po to, żeby zająć jak najwyżej.

Diecezja koszalińsko-kołobrzeską może się teraz pochwalić wspaniałymi ministrantami ze Świdwina, którzy swoją znajomością Pisma Świętego zawstydzą niejednego. Zwycięstwo w kategorii indywidualnej to pierwsze takie osiągnięcie w naszej diecezji w 18-letniej historii Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego Ministrantów i Lektorów. – To ogromna radość! 18 lat temu sam byłem jeszcze ministrantem, zresztą nadal się nim czuję i cieszę się razem z naszymi mistrzami! – mówi ks. Mariusz, nie kryjąc radości. W Koszalinie ks. bp Paweł Cieśliki spotkał się z dziewczynką ministrantów, która wspólnie przygotowywała się do konkursu. W samym finale konkursu w Paradyżu wzięło udział tylko pięciu chłopaków. Biskup gratulował wszystkim wytrwałości i zachęcał do dalszej pracy nad sobą. – Wspaniale, że młodzi potrafią się tak zmotywować. Godnie reprezentujecie swoją parafię i całą diecezję – mówił biskup w czasie spotkania. Justyna Tylman



Koncert Anny Chodiny-Erbel rzucił publiczność na kolana

Nie kończył studiów polonistycznych, nie ma wyszukanego warsztatu literackiego, nie dzieli słów na głoski, jak wykształceni literaci. – Piszę tak, jak mi podpowiada dusza – mówi Zygmunt Królak.

Potrzeba bycia poetą nie zrodziła się w nim z minuty na minuty. Kiedy Królaka złamała choroba i odziedziczoną po rodzicach ziemię musiał oddać w dzierżawę, ogarnęło go wielkie poczucie traczonego czasu. – Lubię mieć wypelnioną każdą minutę – mówi.

Historia na wyciągnięcie dłoni

Sięgnął więc po pióro i zaczął notować wiersze, które tkwiły gdzieś w pamięci. Okazjonalnie pisywał już znacznie wcześniej. Kомуś urodziło się dziecko, ktoś umarł i rodzina prosiła: „Zygmunt, napisz jakieś dobre słowo”. Swoją twórczością pochwalił się światu całkiem przypadkowo. Leżał w szpitalu w jednej sali z ojcem koszalińskiej dziennikarki. Pokazał jej swoje wiersze. Zabrała je do redakcji, drukowali to potem co tydzień w gazecie. – Dziennikarze mnie dowartościli. Bo przecież nie kończyłem polonistyki, pisałem tak, jak mi dyktowała intuicja. A oni uznali, że to ma jakąś wartość – opowiada.

Zawsze dużo czytał. Powieści Kraszewskiego połykał w jeden wieczór. Uwielbiał też historyczne rozprawy Karola Bunscha. Dzięki kontaktom z koszalińskim muzeum pogłębiał wiedzę o przeszłości okolicy. – Nie będę przecież mierzył piramid, tym niech zajmują się naukowcy – mówi.

Poznał historię pobliskich miejsc. Kiedy wyjdzie z domu, ma przed oczami trzy stare kościoły: strzelistą sylwetkę kościoła w Starzych Bielicach, gotycką świątynię w Parnowie i potężną obronną wieżę – pozostałość kościoła w Cieszynie. Odkrył, że boczna dziś droga, która łączy te miejscowości, to fragment średniowiecznej trasy z Lubeki do Gdańska. Przy trasie

Literat z podkoszalińskiego Witolubia

Prawy człowiek. I poeta...



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Piękno człowieka i piękno natury to wartości, które stanowią dla pana Zygmunta główne inspiracje. – Niesie je moja wiara, ale i chłopski rozum. Bo na wsi nie istnieją półprawdy. U nas mówi się, że kłamaleś, a nie, że mijaleś się z prawdą

malownicze Jezioro Parnowskie, nad którym zaraz po wojnie zatrzymywały się cygańskie tabory. A pola na horyzoncie to miejsce XV-wiecznej bitwy pod Tatowem, w której mieszczanie z Koszalina pokonali siły kołobrzeskie.

O historycznym zacięciu Zygmunta Królaka dowiedzieli się dziennikarze Radia Koszalin. W audycji „Dawno temu na tej ziemi” opowiadał o dziejach swojej okolicy. A dzięki przyjaźni z Wincentym Stachowskim z koszalińskiej rozgłośni Zygmunt Królak rozpoczął poetycką przygodę z radiem. – Witek ma audycję „Noc z radiowym dinozaurem”. Wybieramy temat przewodni – raz jest nim Palmowa Niedziela, innym razem – melancholia. Ja piszę wiersze, on opłata to muzyką z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – wyjaśnia poeta.

Archaiczna czy klasyczna? Moja!

Uwielbia pisać wcześniej rano. Wtedy wersy kreśli niemal bez poprawek. Wieczorem rzadko

sięga po pióro. – Jeśli jestem zmęczony, to wychodzą takie gnioty, że następnego dnia sam się z siebie śmieję.

Kilka brulionów to część dorobku Zygmunta Królaka. Wiersze o rodzinie, dzieciach, kobietach. O porach roku i przemijaniu. Chętnie pisze fraszki. – To utwór krótki, esencjonalny. Ośmieszam w nim głupotę, nie człowieka – tłumaczy, dodając, że w ludziach zawsze stara się znaleźć pokłady dobra.

Ceni rym, niektórzy mówią, że jego poezja jest klasyczna, inni – że archaiczna. Ale zdarza się, że zazdrozczą mu nawet utytułowani twórcy. – Po jednym z konkursów literackich pani juror powiedziała, że można mi zazdrościć, bo ja mogę mieć pewność, że w tym, co piszę, są moje myśli i moje rymy. Wykształceni twórcy mają często problem, co jest ich, a co zapożyczone – wspomina.

Za swoją twórczość Zygmunt Królak otrzymał już sporo literackich nagród: wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Poezji

Romskiej im. Papuszy w Tarnowie, nagrodę na ubiegłorocznym miejskim przeglądzie poetyckim Koszalińska Niezapominajka, wyróżnienie na konkursie „Złoto dobrem zwyciężaj”, zorganizowanym z okazji beatyfikacji księdza Jerzego Popiełuszki. Pisze wiersze okolicznościowe i scenariusze przedstawień dla szkół (zamawiają je nawet szkoły z Koszalina). – Mam paskudny charakter – przyznaje. – Bo kiedy piszę na zadany temat, zwlekam do ostatniej chwili. Potem siadam i w sześć godzin powstaje półgodzinne przedstawienie – przyznaje.

Ale nie odmawia pomocy, kiedy ktoś z sąsiadów ma kłopot w urzędzie, dostał wezwanie od komornika. – Jeżeli człowiek czuje się potrzebny, to łatwiej się żyje – kwituje krótko Zygmunt Królak. W ostatnich wyborach na radnego gminy Biesiekierz dostał rekordową liczbę głosów. – To po prostu prawy człowiek – ocenia Elżbieta Piekarska, sołtys Gniazdowa.

Jarosław Jurkiewicz